

Urszula Poziomek

## Strajk ustrzycki po 25 latach

(wspomnienia uczestniczki Strajku Ustrzyckiego i sygnatariuszki Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich)

Zaczęło się niepozornie – grupa osób ze środowisk opozycyjnych, mieszkających w różnych miejscowościach bieszczadzkich w grudniu 1980 r zdecydowała o rozpoczęciu strajku okupacyjnego w Ustrzykach Dolnych. Strajku bieszczadzkich środowisk rolniczo-robotniczych i innych.

Bieszczadzka Federacja Rolników, Robotników i Innych Grup Zawodowych  
-

tak się nazywała niezależna organizacja, firmująca na początku ten strajk.

29 grudnia 1980 r, tuż po Świętach Bożego Narodzenia kilkanaście osób weszło w godzinach popołudniowych do sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy w Ustrzykach Dolnych. Byli wśród nich rolnicy z podustrzyckich wsi a także kilkoro osób, których zadaniem była obsługa techniczna i medialna strajku (tak dziś możemy ją nazwać).

Byłam wśród nich. Najbardziej z tych osób pamiętam Jarka Karubina, który zajmował się powielaniem na sicie gazetki strajkowej, którą pisałam na specjalnych, przywożonych z Warszawy matrycach na mojej maszynie do pisania firmy Continental.

W pierwszym okresie strajku byłam uczestnikiem „dochodzącym” ze względu na konieczność opieki nad żywym inwentarzem, który posiadaliśmy wtedy w miejscowości Dwernik.

Niemniej jednak uczestnikiem ważnym, bo zajmowałam się współredagowaniem i technicznym wykonaniem matryc gazetki strajkowej (jako jedyny uczestnik strajku pisałam szybko i sprawnie na maszynie ☺). Tego pierwszego dnia strajku nie sposób zapomnieć – było nas kilkanaście osób i nikt nie wiedział, czy za chwilę nie wejdzie milicja i nas nie aresztuje a przynajmniej nie wyrzuci na ulicę z tego pomieszczenia. Władze miasta jednak były całkowicie zdezorientowane tą nową dla nich sytuacją i nie podjęły żadnej, groźnej dla nas akcji.

Kiedy okazało się w następnych dniach, że strajk trwa, rozpoczął się prawdziwy boom !

Zjawiało się coraz więcej chętnych do uczestniczenia w nim, przychodziło też bardzo dużo osób chcących w jakikolwiek sposób pomóc – choćby przez przyniesienie koców, śpiworów, a przede wszystkim jedzenia dla uczestników. Nie wszyscy oczywiście przychodzili w dobrych intencjach – do dziś nie wiadomo tak naprawdę, ilu uczestników strajku współpracowało z SB. Zresztą tym problemem nikt się specjalnie nie przejmował, bo wiadomo było, że SB i tak wprowadzi swoich ludzi i trzeba było się z tym faktem pogodzić i sprawnie funkcjonować.

W ciągu kilku dni zagospodarowaliśmy całą salę konferencyjną – była część prasowa, część prezydialna, część sypialna, część kuchenna i jeszcze parę innych, które trudno nazwać. Jedynym brakiem był brak

części łaazienkowej – każdy uczestnik co parę dni udawał się do domu by się porządnie wykapać a przynajmniej umyć ☺.

Atmosfera strajku była bardzo gorąca, szybko zmieniała się. Praktycznie przez cały dzień a często też w nocy trwała dyskusja dotycząca postulatów strajkowych i dalszych działań. Również praca redakcji trwała 24 godziny na dobę. Ciągłe pojawiały się nowe informacje – dotyczące zarówno wydarzeń ustrzyckich i bieszczadzkich jak i ogólnopolskich.

Pamiętam, że od początku najważniejszą sprawą były ośrodki rządowe w Arłamowie i Lutowiskach.

Pamiętam też, że kiedy pojawili się pierwsi przedstawiciele rządu to zapewnili strajkujących, że ośrodki te już są w stanie likwidacji.

Oczywiście okazało się to nieprawdą, co mogłam naocznie stwierdzić, podkradając się z duszą na ramieniu pod ogrodzenie Arłamowa i obserwując intensywne życie na jego terenie.

Komisje rządowe, które pojawiły się w tym czasie w Ustrzykach nie miały uprawnień do podpisywania jakichkolwiek porozumień.

Kolejny - groźny - moment, który pamiętam to pacyfikacja strajku przez milicję i służbę bezpieczeństwa. 12 lutego 1980 r (w dzień moich 26 urodzin – teraz dopiero to zauważyłam ☺) dostaliśmy bodajże 15 minut na opuszczenie sali i budynku Urzędu Miasta i Gminy. Oczywiście,

wiedzieliśmy wcześniej, że pacyfikacja jest nieuchronna i byliśmy do niej w jakimś stopniu przygotowani. Największym problemem było zabezpieczenie dokumentacji strajku, tak, by nie dostała się w ręce SB.

Wiadomo było, że nie może jej zabrać żadna z ważnych postaci strajku: ani przewodniczący ani vice- ani też żaden z członków Prezydium Strajku.

Pamiętam, że dużą jej część zabrali ze sobą do hotelu filmowcy z WFD z Warszawy – Grzesz Eberhardt i Bogdan Kosiński a część wyniosłam osobiście pod swetrem ☺. Wyszliśmy z sali przez szpaler ZOMO-wców w pełnym rynsztunku, przygotowanych do użycia siły wobec nas.

Pamiętam, że wraz z głównymi organizatorami strajku trafiłam wtedy do hotelu ustrzyckiego „Laworta” i tam byłam świadkiem podjęcia decyzji o kontynuacji strajku w siedzibie NSZZ Solidarność - w dobrym miejscu Ustrzyk Dolnych – przy Rynku.

Tam też udaliśmy się chyba od razu, jeszcze w nocy, tak, by wiadomość o trwaniu strajku dotarła do mieszkańców Bieszczadów już następnego dnia rano.

Warunki w siedzibie Regionu Bieszczadzkiego były zdecydowanie gorsze niż w sali konferencyjnej – przede wszystkim było mniej miejsca. Był jednak jeden plus - kilka pomieszczeń. Dzięki temu można było rozdzielić spanie od pracy ☺.

Tam też, w siedzibie Regionu doczekaliśmy się Komisji Rządowej z pełnymi kompetencjami do podpisania porozumienia a także – wcześniej - wizyty p. Lecha Wałęsy.

Pamiętam, że w trakcie przedstawiania postulatów Porozumienia Przewodniczący Komisji Rządowej p. Andrzej Kacała zainteresował się postulatem ożywienia życia kulturalnego w Bieszczadach, który tak naprawdę był postulatem większej wolności samorządowej. Zostałam wtedy poproszona o wyjaśnienie, o co chodzi w tym postulatcie i kiedy wstałam, zauważyłam taki dobroduszny, sympatyczny uśmiech na twarzy pana Kacały; przypuszczam, że został on wywołany moim wyglądem – wyglądałam wtedy raczej na 15-letnie dziecko niż na groźnego uczestnika strajku, wymuszającego ustępstwa komunistycznego rządu ☺ (patrz obok – zdjęcie z sali konferencyjnej).

Kiedy już zapadła decyzja o przyjęciu treści Porozumienia rozpoczęło się jego podpisywanie. Oczywiście chętnych było bardzo dużo. Głównie chodziło o to, by podpisali je rolnicy, gospodarze bieszczadzcy, bo to było ich Porozumienie.

Niemniej jednak poczułam się miło, gdy ktoś (nie pamiętam, kto) zaproponował, bym została sygnatariuszką tego porozumienia, bo po prostu zasłużyłam na to swoim oddaniem sprawie strajku. I tak też się stało: mój podpis - jako ostatni - widnieje pod Porozumieniami Rzeszowsko-Ustrzyckimi i w ten sposób przeszłam do historii ☺.



Od lewej: Urszula Poziomek, Michał Pałasz, Henryk Dominik Kurant.